Rok II. GRUDZIEŃ 1911. Nr. 12.

ISKRA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

GODY.

Dziwny to miesiąc – grudzień; miesiąc, w którym się Bóg narodził. Jest nad czem w nim podumać, czego się pouczyć. Miesiąc najgoretszego czekania na przybycie Zbawiciela i najgłębszej radości z Bożego Narodzenia. Miesiąc, który mieści w sobie tajemnicę człowieczego smutku i wesela. Dziwny miesiąc.

Na myśl nam przedewszystkiem przynosi te czasy i tych ludzi, wśród których Chrystus na świat przychodził. Co to byli za ludzie, czem oni sobie zasłużyli na najwyższe ziemskie szczęście, że Boga-człowieka ziemskimi swymi oczyma twarzą w twarz oglądali? Boga tak oglądać i mówić z nim, jak się z przyjacielem mówi, z sąsiadem... Czem na to zasłużyli? Przecież nie było ustanowione wyrokiem, na jakie czasy ma przypaść Narodzenie! Zależało to od warunków epoki. Co mieli w sobie złego czy dobrego, że mogli Boga oglądać?

Pismo mało o nich mówi. Czekało na Chrystusa dwoje starców przy świątyni jerozolimskiej, Bożą miłością i poświęceniem płonęła N. P. Marya, przyszła Matka. I to prawie że wszystko, co wiemy o czekających.

A reszta świata? Rzym, jedyne ówczesne państwo, dochodził szczytu swej potęgi, niewola pod jego przemocą jęczących ludów rozpanoszyła się beznadziejnie. „Imperator rzymski nazwał siebie b o g i e m i ogłosił, że niema na świecie innego prawa, tylko jego wola“. W Palestynie niewola i rządy faryzeuszów. Wszędzie przemoc, nawały zła, grube chmury niedoli przesłoniły świat. Wśród

niego tych parę ludzi, których Pismo nazywa sprawiedliwymi i bogobojnymi.

I w taką chwilę przyszedł na ziemię Zbawca — Chrystus. Dobrze zapamiętajmy; przyszedł w najcięższą zimę i w czasie najgorszego ucisku. Przyszedł, kiedy Go paru bogobojnych prawdziwie oczekiwało.

Prawdziwe oczekiwanie — to nie jest lenistwo i bezczynność, to przeciwnie najwyższa praca i przygotowanie się wewnętrzne. To oczyszczanie domu na przyjęcie gościa. Kilku było, którzy te prace prawdziwie podjęli i wykonali. Dla nich przyszedł Chrystus i ci Go poznali. Doczekali się najwyższej na ziemi łaski.

Dobrze zapamiętajmy te czasy!

I my czekamy, wypatrujemy oczy, tęsknimy od stu przeszło lat za wolnością, za własną, niepodległą, szlachetną Polską. Sto lat niewoli już dawnośmy przekroczyli!... Czekamy — bezskutecznie jeszcze.

Dlaczego to? Czyżby niedola narodu jeszcze za mała była, czyżbyśmy nie dosyć nałożyli cierpieniem za winy czasów zeszłych? Czyżby pokuty nie dosyć jeszcze? klęsk nie dosyć?

Jak przed narodzeniem Chrystusa, nad światem tak dziś nad Polską — spiętrzyło się zło, ogromne jego zwały ogarnęły niebo nad nami, że i słońca nie widać. Wróg postronny szarpie i rozrywa żywe nasze ciało, łamie ducha. Część ziemi polskiej, część sowicie zlaną polską krwią, „za wiarę i ojczyznę“, część która najwięcej prześladowań doznała i wszystkie zniosła, wytrzymała, choć się wróg znęcał jak szatan, tę część, Chełmską ziemię, klejnot w koronie polskiego męczeństwa i bohaterstwa — teraz odrywają od ciała narodu, wcielają w państwo rosyjskie, odbierają tę cząstkę niby — swobód, jakie ma Królestwo Polskie.

W drugim zaborze ucisk od lat wywierany nie słabnie, wysila się myśl najezdnika, by wyrwać, by zniweczyć polską mowę, polską duszę, by ostatni ślad po nas zetrzeć, jak się ściera grudę ziemi obcasem buta. — W trzecim nie lepiej.

A żebyśmy choć my sami w powszednej tej niedoli jakoś się trzymali, żebyśmy u siebie i między sobą wszystko mieli bez zarzutu. Ale gdzie tam.

Nie nauczyła nas jeszcze bieda. Jeszcze ciągle dawną polską się gospodarką rządzimy, to znaczy na bezrząd wszystko opuszczamy. Niemcy, Żydzi — włażą nam w rodzoną naszą ziemię, zajmują ważne w społeczeństwie stanowiska, zatruwają nas swym

materjalizmem, przyciągają do pieniactwa, rozpijają nam ludzi. Zagarniają polski przemysł i handel, miliony z polskiej ziemi wyciągają — dla obcych. Wsi niema, gdzieby nie siedziała jedna i więcej familii żydowskich, a wszystko to żywi się t. zw. lekkim chlebem, żyje z pracy ludzi wiejskich. W oświeceniu, nauce — zostajemy ogromnie w tyle. U nas jeszcze ciągle się orze, sieje, zbiera, młóci — sposobem przodków, zdobyczy rozumu ludzkiego, ulepszających wynalazków wprowadzić się boimy i lenimy. Jesteśmy jak ludzie, co z uporem, krzesiwem i hubką rozpalają ogień, choć wokół już wszyscy znają i używają zapałek. Takie już u nas lenistwo myśli i czynu.

To jeszcze mniejsza część zła. Gorsze rzeczy się dzieją w duszy polskiej. Większa połowa tych co po polsku mówią — nie wie czem jest, jakie ma wobec narodu swego obowiązki, nie poczuwa się do pracy dla niego. Większa połowa nie umie czytać , pisać, żyje w analfabetyzmie, większa połowa trwa w ślepocie lub obojętności narodowej. Tylko, że ci drudzy, to już nie tylko wśród ludu się trafiają. Kalekami narodowymi są ludzie uczeni, zamożni, miastowi — równie dobrze, a może jeszcze bardziej niż wiejscy i robotnicy. Ci choć nie wiedzą, bo mało co słyszeli o Polsce, tamci słyszeli ale nie wiedzą, bo im się nie chce, bo im tak, jak żyją, w wygodach, w nałogach, w samolubstwie — smaczniej żyć. Pierwsi dadzą sobie oczy otworzyć, drudzy — ślepi już chyba na wieki wieków.

Doczekaliśmy też korony nieszczęść, wiemy już co to jest bolów — ból. Wiemy już co to spotkać niedawnego brata — przyjaciela w płatnych szeregach służalców, zaprzedańców. Poznaliśmy najstraszniejszy polski wstyd i ból: widzimy wśród nas wzrosłych zdrajców; nie wie dziś człowiek polski, komu ma wyszeptać prawdę serca swego, na kogo liczyć, a kogo się wystrzegać jak gada obrzydliwego. Jak Judasz Jezusa, tak dziś Polskę zdradzają właśni jej synowie, złodziejsko się maskując w szaty wiernych sług narodu. Straszliwa gangrena wkradła się w naród polski.

Zwalił się na nas nieszczęść strasznych stos olbrzymi. Przemoc i zło króluje nad nami — jak przed Chrystusem nad światem całym. Tem gorsze to, że ludzie na swoją miskę tylko i posłanie patrzący, nie uczuwają niedoli narodu, że obojętnie koło niej przechodzą między jednem a drugiem jadłem. Że zatyły dusze…

Zdaje się, że to już kres, że już nic gorszego najść nas nie może. Więc że przesilić się musi złość i nienawiść, że ustanie krzywda — ujrzawszy oblicze swoje w zwierciadle czynów. Zdaje się. Ale to jeszcze nie koniec. Zbawiciel dla nas jeszcze nie przychodzi.

Narodził się Chrystus, bo byli sprawiedliwi i bogobojni, którzy doń tęsknili, którzy oczekiwali.

Czy my dziś oczekujemy Polski wolnej? czy tęsknimy? Zapewne! Ale o tyle tylko, o ile to nie wymaga pracy, wysiłku ciągłego, ofiary. O ile daje nadzieję większej jeszcze bezczynności i wygód, o ile uspokaja na teraz wyrzuty sumienia narodowego. Za mało sprawiedliwych. Za mało takich, którzyby gotowi rzec: oto jestem, oto na całe najdłuższe życie pójdę w męczarnie, w niedole najgorsze, przeniosę wszystko — niechby tylko za trud ten reszcie narodu było lepiej. Za mało Rejtanów, za dużo Radziwiłłów — „Panie kochanku“.

Wśród takich wybawienie nie przyjdzie.

W wieczór wigilijny połamiemy się opłatkiem, pachnącym chlebem miłości braterskiej. Życzenia sobie składajmy, umacniajmy w duszach własnych tajemną przysięgę postanowień. W pracę się wprzągnijmy. Od tych świąt godnich — jednego, dwóch Polaków z imienia — przerobić na Polaków z ducha i z pracy, dwom oczy otworzyć, cel pokazać i do wytrzymałości zapalić! A w sobie samym jedną czy dwie słabości przełamać, nałogi wymieść, świętością miłości bliźniego, żarem ofiary i poświęcenia rozpłomienić! Ukruszyć z kajdan naszych choć kawałek ogniwa jednego! Boga nowonarodzonego wziąć w serce i zachować!

Wznieść w sobie tyle s p r a w i e d l i w o ś c i i godności, by zasłużyć na oglądanie Polski wolnej twarzą w twarz. Jak stary Symeon Chrystusa w świątyni. Kiedy na to nas stać będzie kiedy odrodzimy się w miłości Boga i Ojczyzny — kres niedoli już będzie niedaleki. Wtedy jeden wysiłek, a dojdziemy go. Zdobędziemy mimo i wbrew zła i przemocy wrogów. Pójdziemy na polskie G o d y.

Pamiętajcie, że Chrystus przyszedł w najcięższej zimie!

Lach Serdeczny.

...Bóg rządzi narodami, a jako wódz najwyższy, rozkazujący duchom narodów, tak Polskę przycisnął, żeby z niej dobyć sił ostatnich. *Adam Mickiewicz.*

NOC WIGILIJNA.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę mu huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą ratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypcach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielce-ć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiędzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i plenne:
Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — Król Światów zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie: —
Plon obfity dla nieba — śpiewają —
Z Twoich darów, o Panie, wyrośnie!

Zaszli w ziemię od losów przeklętą,
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: — ni króla ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy od łez już oślepłe,
Tylko Bożą widzimy dziecinę,
Nie żądamy już więcej niczego:
Zbaw nas z grzechu i przebacz nam winę!

Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą NADZIEJĘ.

Jan Kasprowicz.

KOLĘDA RADOSNA.

„A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana“.

Już dawno wieść radosna o zwycięstwie Polaków pod Wiedniem kraj cały przebiegała. Już dawno wiedziano o rozmaitych szczegółach tej wspaniałej walki, broniącej Niemców od niewoli i pohańbienia.

Już opowiadano i o tem, jak pod Parkanami Turcy w łeb wzięli i po 140 latach niewoli znowu na wieżycy katedry w Strzygoniu krzyż Chrystusa zajaśniał...

A jeszcze wojsko nasze do kraju nie wracało i jeszcze w wielu domach głucho i smutno się zdawało.

— Kiedy wrócą nasi? — pytają kobiety.

— Kiedy ojciec będzie z nami? — dzieci z tęsknotą ku matce ręce wyciagając, proszą o odpowiedź.

— Tak dawno! Tak dawno poszły nasze pułki, już jesień minęła, już śnieg pola okrył, już zima ostra przyszła, już Święta Bożego Narodzenia zbliżają się, a naszych nie ma!

Nie ma!...

Gdzieś od gór karpackich, jak echem niesiona piosenka, leci zda się muzyka trąb i brzęk pałaszy...

Gdzieś od strony Węgier, niby wichrem gnany szum husarskich skrzydeł dolata do uszu stęsknionych dzieci...

Gdzieś jakoby dzwonów granie płynie radość i wesele w brzmieniu słowa: Wracają!...

— Wracają!... Już królowa Marysienka naprzeciw króla wyjechała!

— Wracają!... Już wojewoda Jabłonowski poszedł na wschód z chorągwią!

— Wracają! Już Potocki Szczęsny prowadzi swoje wojska do kraju.

— Król Sobieski zmęczony, strudzony już wraca okryty chwałą, już w Nowym Sączu Królowa Marysienka go wita, już

wybiegają z wiosek włościanie, radzi pokłonić się dzielnemu obrońcy chrześcijaństwa.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Droga daleka i żmudna.

Od Nowego Sącza ciągnie rycerstwo. Jadą pułki, szumią chorągwie, trąby grają, skrzydła husarskie z wiatrem igrają...

Wracają ci, którzy długo wśród mozołów i trudów walczyli ażeby pogana, Turka pokonać.

Wracają ci, którzy zostawili domy i ogniska, dzieci i żony, którzy także serca mieli pełne tęsknoty i do swoich pól oczy zwracali z oddali.

Śnieg pruszy — okolica staje się coraz weselsza, coraz równiejsze pola, coraz gęstsze wioski, coraz więcej spotykają witających.

W Krakowie zaś radość niemała.

Ktoś rzucił wieść:

— Król będzie na Święta w Krakowie!

Nieopisany zapał ogarnął wszystkich.

Święta będą uroczyste i kolęda zabrzmi rozgłośniej. Czyż nie ma się czego cieszyć? Wszak po takiej chwili zwycięstwa chrześcijaństwa nad poganami można śpiewać radośnie:

— Anioł pasterzom mówił!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na Wawelu w katedrze Pasterka.

Król Jan Sobieski wraz z królową Marysienką w modłach pogrążeni. Dzielni hetmanowie i możni panowie kornie czoła chylą... Światła gorzeją... organy grają... radosna kolęda płynie pod sklepienia świątyni, Zygmunt dzwoni i Wawel w blasku chwały stoi w tę noc pełną cudu i jasności...

Królowi łza zamigotała w oku.

— Kiedyż to ja był na Pasterce wśród rodziny, wśród swoich, przy kolędzie u stóp Ołtarza? W obozie, w namiocie na polach bitw, hen, daleko na kresach wschodnich, gdzie jako żuraw stałem na wiecznej straży, tyle lat służyłem Ojczyźnie... a dziś gdy słyszę kolędę, łzę mam w oku... łzę radości... Chwała Bogu na wysokości!

— Kiedyż to ja miecz miał schowany i dłoń wypoczywającą po bitwie? Kiedyż to ja korny sługa, mógł rzec spokojnie: już Turek nie przyjdzie z swą mocą? I czyżem sąsiada Niemca nie

uchronił od wiecznej niewoli? Kolęda dziś moja radosna i wesoła... Chwała Bogu na wysokości!

Król modli się dziwnie serdeczną spowiedzią własnej duszy. Zda mu się, u żłóbka Bożej dzieciny składa zwycięstwa swego chwałę i blask tryumfu „pogromcy pogan“ pod stopy żłóbka betlejemskiego rzuca...

A Krakowianie uradowani powtarzają z ust do ust płynącą wieść:

Król w Krakowie!.. Zwycięzca Turków — obrońca Niemców z nami!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Takie ongi bywały u nas kolędy.

Tak wracali w progi domów zwycięzcy, nie w wojnach zaborczych lub ciemięstwo niosących, tak Polacy szli po trudnych i ofiarnych walkach w obronie Krzyża i Wiary... tak stawali murem ochronnym dla Niemców, ażeby zrozpaczonych od sromu niewoli uratować.

A dziś, gdy na Wawelu kolęda zabrzmi i od sklepień odbite echo na skrzydłach pieśni Zygmunta po Polsce przeleci — gdzie obaczymy obrońców narodowej sławy?

Już gościńcem od Sącza rycerstwo z chorągwiami nie wraca... Już sławy blaski jasne na skrzydłach husaryi nie migocą... Ale tam od kresów wschodnich wspomnienie o obrońcach idzie ku nam i od zachodu szept cichy o czemś nam prawi.

Za to, co przodkowie nasi dawali — my umiejmy dziś bronić się...

Zygmunt gra. Wawel w blasku. Kolęda niech brzmi!

— Chwała Bogu na wysokościach!

J. Świerk

SMUTNE SKUTKI PIJAŃSTWA.

Kto z was, kochani czytelnicy, nie zna obrazu „Ostatnia Wieczerza Pańska?“ Obraz ten malował jeden z najsławniejszych mistrzów włoskich, Leonardo da Vinci i przedstawił nam postać Chrystusa, siedzącego za stołem pomiędzy swymi uczniami, jako najdoskonalszego Boga-Człowieka, o twarzy, wyrażającej niezmierną słodycz i miłość ludzi. Apostołowie siedzący po obydwu stronach Jezusa, mają również twarze wymowne i wykazujące znakomicie ich charaktery. Widzimy tam łagodnego, miłością dla Mistrza

uniesionego Jana, energicznego Piotra i innych wiernych uczni Chrystusa. Jeden tylko ma twarz wstrętną i odpychającą — jest to Judasz Iskarjota, zdrajca, który za trzydzieści srebrników wydał dobroczyńcę swego w ręce żołnierzy.

Twarz owego Judasza wyraża chciwość i samolubstwo, — usta okrutnym wykrzywione uśmiechem zdradzają całą niegodziwość tego podłego charakteru.

A jednak pomiędzy niebiańską twarzą Chrystusa, a szatańską twarzą Judasza dziwna istnieje łączność, dająca nam naukę i przestrogę, jak strzedz się należy strasznego wroga ludzkości — wódki.

Jest to smutna historja człowieka upadłego.

Sławny malarz Leonardo miał obraz swój prawie skończony, brakowało mu tylko jeszcze głowy Chrystusa. Całymi dniami chodził po mieście, szukając odpowiedniego modelu, wyjeżdżał nawet do innych miast, lecz wszelkie jego starania były daremne. Znajdował twarze piękne, lecz nie mające wewnętrznej piękności i pogody, jakich potrzebował dla twarzy Jezusa i myślał, że nigdy już nie znajdzie tego, czego tak gorąco pragnie. Ale razu pewnego, wchodząc do jakiegoś kościoła, usłyszał na chórze śpiew męski, który go tak wzruszył, że postanowił bądź co bądź poznać śpiewaka. Jakieś przeczucie powiedziało mu, że tym razem znajdzie upragniony model.

Rzeczywiście nie mylił się. Gdy śpiewak zeszedł z chóru, zbliżył się Leonardo do niego i ujrzał twarz piękną, łagodną, zupełnie taką, jakiej potrzebowal do swego obrazu.

— Poczekaj pan chwilę, — rzekł do strojnie ubranego śpiewaka, — jestem Leonardo da Vinci i chciałbym chętnie z panem zawrzeć znajomość.

Młody człowiek ukłonił się uprzejmie, znał bowiem z słyszenia sławnego malarza i czuł się zaszczyconym taką znajomością.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał.

— Szukam dla postaci Chrystusa głowy, — odrzekł mistrz — i po długiem daremnem szukaniu znalazłem w panu mój wymarzony ideał modelu. Pozwolisz pan, że użyję twej twarzy do mego Chrystusa?

— Ależ nie jestem godny takiego zaszczytu, — zawołał młodzieniec.

— Proszę nie odmawiać mi tego! Inaczej nie będę mógł nigdy dokończyć mego dzieła!

Młodzieniec nie opierał się dłużej. Twarz jego najwyższem promieniała szczęściem na myśl, że on — tylko on jeden, ma służyć za model do Chrystusa!

— Jak się pan nazywasz? — zapytał jeszcze Leonardo.

— Piotr Bandinelli.

Leonardo zabrał się zaraz do dzieła, i nie trwało długo, a na obrazie jego zajaśniała Boska, cudownie piękna twarz Chrystusa. Wszyscy byli nią zachwyceni i wielbili mistrza, który takie stworzył arcydzieło!

* *
*

Od tego czasu kilka minęło lat.

Mistrz Leonardo nie dokończył jeszcze swego obrazu. Dużo innych obrazów wyszło w tym czasie z pod jego pędzla, ale „Ostatnia Wieczerza Pańska“ nie była gotową. Tak jak przed laty szukał modelu do głowy Chrystusa, tak szukał teraz Judasza. Spotykał dużo łotrów, lecz nie znalazł na żadnej twarzy wyrazu takiej niegodziwości i upodlenia, jakiego pragnął dla zdradzieckiego Iskarjoty.

I znów chodził po ulicach Rzymu, szukając modelu, gdy raz ujrzał na schodach jakiegoś domu skuloną postać żebraka. Twarz tego człowieka miała wyraz zupełnego upadku moralnego — ciemne, długie włosy spadały w nieładzie na zmarszczone czoło i zapadłe skronie. Oczy błędne zdawały się niewidzieć nikogo, a usta nabrzmiałe i sine poruszały się w nerwowych drganiach.

— Głowa Judasza! — szepnął malarz, zbliżając się do żebraka.

Lecz któż opisze jego zdumienie, gdy człowiek ten zdaleka już zawołał·

— Ho! ho! Stary znajomy! Czy znów modelu szukasz, mistrzu?

— Co? Jakto — wy mnie znacie? — zapytał malarz zdumiony.

— Czemu bym was nie miał znać mistrzu? Wszakże przed kilku laty malowaleś mnie jako Chrystusa!

Leonardo przerażony, cofnął się.

— Ach! — zawołał, — to wy — jesteście — Piotr Bandinelli? Ależ to być nie może!

— Owszem, jestem Piotrem Bandinelli, — odpowiedział żebrak z beszczelnym śmiechem. — Zmieniłem się, nieprawda?

— Jak to być może! Jakim się to stało sposobem? — pytał Leonardo, własnym niedowierzając oczom i uszom. — Byłeś przecież bogatym, uczciwym młodzieńcem, a teraz...

— A teraz jestem żebrakiem! Po śmierci ojca odebrałem cały majątek i dostałem się w złe towarzystwo. Zacząłem pić i to było początkiem wszystkiego złego. W pijaństwie grałem w karty, rozrzucałem pieniądze i straciłem cały majątek. Przyjaciele opuścili mnie — zostałem sam, bez sposobu do życia.

— Ale śpiewałeś tak pięknie, czy nie mogłeś zostać śpiewakiem kościelnym? — szepnął malarz.

— Ha! ha! ha! — rozśmiał się żebrak szyderczo, — mój piękny głos poszedł z wódką do djabła! Wódka mi gardło wypaliła! Ja śpiewać już nie mogę, ledwie mówić jeszcze potrafię! No jakże, mam panu znów służyć za model? Zarobię chociaż parę groszy, bo już mi i głód dokucza! I wódki dawno nie piłem!

Leonardo patrzał z głębokiem politowaniem na nieszczęśliwego. Poznał wprawdzie dawniejsze szlachetne rysy twarzy, ale zwierzęcy jej wyraz strasznie ją szpecił. W każdym razie znalazł model do Judasza.

— Pójdź ze mną, — rzekł — będę cię malował!

Nikt nie uwierzyłby, patrząc na ten obraz, że twarz Chrystusa, wzniosła i jaśniejąca słodyczą i nadziemską pięknością, jest tą samą, którą widzimy u zdrajcy Judasza. A jednak tak jest rzeczywiście. Oto co wódka z człowieka zrobić może! Zabiera nam zdrowie, majątek i całe niszczy życie. Wódka najgorszym jest wrogiem — nieszczęściem tych, którzy jej używają.

P. K.

...Pamiętaj, że kto przegrał, zawsze winien. Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną. *Adam Mickiewicz.*

ZABORCZOŚĆ NIEMCÓW.

Zaborczość Niemców w Austrji zdumiewa poprostu swoim ogromem i naporem. Na usługach Niemców stoi rząd austrjacki, który cały aparat rządowy oddaje na usługi uprzywilejowanego we wszystkich dziedzinach pracy społecznej narodu. Kosztem pie-

niędzy, dostarczanych przez wszystkie kraje i wszystkie narody, rośnie popierana niemczyzna, a kraje, ograbiane z pieniędzy, toną w ubóstwie i ciemnocie.

Ale obok tej pracy państwowej, prowadzonej kosztem wszystkich narodów, idzie zdumiewająco silnie praca społeczna, organizowana przez samo społeczeństwo.

Rzekomo dla „obrony kresów“ w Austrji, a właściwie dla germanizowania żywiołu słowiańskiego, istnieją wśród Niemców austrjackich następujące organizacje zaborczo-oświatowe:

I. „Deutscher Schulverein“, założony w r. 1880, liczy dziś 2.000 kół i 160.000 członków. Roczny dochód Tow. wynosi zwyż 1,000.000 koron. Od założenia do r. 1910 włącznie, zebrał „Schulverein“ na swoje cele, z darów i ofiar społeczeństwa niemieckiego 15 miljonów koron.

Nadto w jego rękach znajduje się germanizacyjny „fundusz Rossegera“ w kwocie około trzech miljonów koron. „Schulverein“ działa na terenie całej Austrji.

II. „Südmark“, z siedzibą w Gracu, założony w r. 1889, działa w południowych krajach alpejskich, liczy 800 kół i 80.000 członków. Dochód roczny tego Tow. wynosi około 750.000 kor. Działa również na polu gospodarczem, popierając dążności ekonomiczne chłopów niemieckich.

III. Niemiecki związek oświatowy w Budziejowicach (Czechy), założony w roku 1884, liczy 400 kół i 40.000 członków. Działa głównie w Czechach południowych.

IV. Niemiecki związek w Pradze, założony w r. 1894, posiada 200 kół i 86.000 członków. Roczny dochód około pół miljona kor. Obejmuje głównie Czechy północne.

V. i VI. Dwa „Bundy“ niemieckie na Morawach. Jeden północny, z siedzibą w Ołomuńcu, obejmuje 600 kół i 50.000 członków, z dochodem rocznym 150.000 koron, drugi południowy, znacznie mniejszy, z siedzibą w Bernie, liczy 150 kół i 9.000 członków, z dochodem rocznym 13.000 koron.

VII. W południowym Tyrolu „Bund“, założony w r. 1905, z siedzibą w Trydencie, skierowany przeciw Włochom, liczy 20.000 członków, zgrupowanych w 220 kołach, z dochodem rocznym około 100.000 koron.

VIII. „Bund der christlichen Deutschen“ na Bukowinie, z siedzibą w Czerniowcach, liczy 50 kół, 12.000 członków i rozporządza 70.000 koron rocznego dochodu.

IX. Taki sam „Bund“ w Galicji, założony w r. 1907, zakłada i utrzymuje szkoły ludowe, czytelnie, kasy Raiffeissena. Obecnie wszczął kroki do założenia gimnazjum niemieckiego w Stryju. Dochód roczny około 30.000 koron.

X. „Związek niemiecki“ dla Austrji dolnej, z siedzibą w Wiedniu, założony w r. 1907, skierowany przeciw Czechom. Liczy on obecnie 120 kół i 15.000 członków.

Oprócz powyższych głównych towarzystw, istnieje jeszcze szereg pomniejszych stowarzyszeń miejscowych, mających podobne cele na oku. Są to rozmaite „Kreuzvereiny“, „Suppenanstalty“, „Freitischvereiny“, „Zöglingsheimy“, „Jugendheimy“, „Schlarafie“ i wiele innych. Działają one w łączności i wspomagają się wzajemnie w razie potrzeby i finansowo i intelektualnie.

Towarzystwa te stanowią żelazne ogniwo germanizacyjne i wyciskają niezatarte piętno w stosunkach narodowościowych monarchji. Ogromna systematyczność, niesłychana bezwzględność i niecofanie się przed żadnymi środkami, nadzwyczaj umiejętny, do szczegółów nawet zastosowany podział pracy, rosnące coraz bardziej poparcie moralne i materjalne ze strony jak najszerszych warstw społeczeństwa niemieckiego, wreszcie — stosownie do okoliczności — jawne lub poufne współdziałanie władz publicznych, oto źródło siły, potęgi i wpływów tych towarzystw. Dzięki nim, żywioł niemiecki w Austrji, w ostatnich latach zdumiewa wprost natarczywością swego działania, czego dowodem Śląsk Cieszyński i Galicja.

Przeprowadźmy teraz porównanie między siłami i zasobami powyżej wymienionych towarzystw niemieckich, a siłami i zasobami naszych, z których bierzemy pod uwagę T. S. L. i Macierz szkolną dla ks. Cieszyńskiego.

Powyższe towarzystwa niemieckie liczyły ogółem w r. 1909 około pół miljona członków, zgrupowanych w 5 tysiącach kół, ofiarność zaś społeczeństwa niemieckiego na ich cel dosięgła w tymże roku kwoty trzech miljonów koron.

W tymże samym czasie T. S. L. i Macierz Cieszyńska liczyły niespełna 32 tysiące członków w 308 kołach, ofiarność zaś społeczeństwa polskiego na rzecz Zarządów głównych naszych instytucji, wyrażała się, w kwocie około 450 tys. koron.

Jeżeli więc uwzględnimy tę okoliczność, że jest nas w Austrji 4 i $^1/_2$ miljona, zaś Niemców ponad 9 miljonów i zechcemy tę miarę zastosować do liczby członków, omawianych przez nas to-

warzystw, okaże się, że w społeczeństwie niemieckiem, jeden członek instytucji oświatowych wypada na 18 Niemców, podczas gdy u nas, jeden na 133 Polaków. Gdyby więc u nas zainteresowanie się sprawami naszych instytucji oświatowych było tak silne, jak u Niemców, T. S. L. i Macierz liczyłyby około 240 tysięcy członków.

Nieco mniej rażąco przedstawia się w porównaniu z Niemcami nasza ofiarność. Jednak i tu brakuje nam wiele. W tym samym czasie, złożyli Niemcy dla zarządów głównych swych towarzystw około 3 miljony kor., podczas gdy Polacy około 450 tysięcy kor.

Gdybyśmy więc domagali się od nas takiej ofiarności, jaka cechuje Niemców, musielibyśmy podnieść ją do niespełna półtora miljona koron.

Nie zapominajmy o tem, że na fundusz Rosseggera złożyli Niemcy dotychczas 2 miljony 841 tys. kor., podczas gdy my na dar Grunwaldzki niespełna 700 tys. kor.

Gdy się tak pomyśli nad temi liczbami, strach bierze człowieka. To nie dość, że nam wszystko zabrano, że nas samych prześladują i przepędzają jak psa bezdomnego, jeszcze i my sami nie potrafimy się zdobyć na tyle siły, żeby choć tem jednem: czynną miłością ojczyzny i ofiarnością dla niej, przewyższyć naszych prześladowców. Więc nawet na to się nie zdobędziemy, więc pozwolimy się wrogom przerosnąć duchowo, jak nas przerośli materjalnie?

Dotąd pocieszać jeszcze zawsze-śmy się mogli, że duchowa nasza wartość, nasza miłość ojczyzny tworzona za przewodem wielkich narodowych wieszczów — wyższą była od niemieckiej i rosyjskiej. Okazuje się, że i na tym polu nas przewyższą. Więc w czemże nasza nadzieja, na czem oprzeć możemy naszą przyszłą wolność, jeżeli jak ostatnie niedołęgi zawsze za innymi narodami wlec się będziemy. Gospodarz, co zawsze w tyle za innemi zostaje, co nie zaradzi sam o sobie — stanie się pośmiewiskiem i popychadłem. Takiego człowieka — jak starego, potłuczonego garnka — nikt nie potrzebuje.

Czyżbyśmy do roli takiego popychadła mieli zejść? Na miły Bóg nie! Musimy się podnieść, dorównać i zwyciężyć wrogów. Zacznijmy od ofiarności. Niech każdy choć parę groszy złoży co miesiąc i niech odda „na ubieranie matki Ojczyzny“ Każdy!

ROZMAITOŚCI.

Wyniki leczenia alkoholików w specjalnych zakładach leczniczych są nieraz bardzo pomyślne. Zgodnie z nowszemi zapatrywaniami na alkoholizm, jako na pewien rodzaj choroby, zakłada się w różnych krajach coraz częściej osobne lecznice, gdzie za pomocą odpowiedniej kuracji stara się o wyleczenie chorych ze zgubnego nałogu. Odbierają im tam od razu i zupełnie alkohol i starają się o wzmocnienie ich woli i obudzenie utraconego zaufania do siebie. W ten sposób niejeden człowiek zresztą dobry, lecz opanowany przez nałóg, decyduje się porzucić alkohol i staje się znowu pożytecznym członkiem społeczeństwa. Z ostatniego sprawozdania prowincjonalnego zakładu ubezpieczeniowego dla prowincji nadreńskiej w Niemczech, dowiadujemy się np., że z 478 alkoholików, umieszczonych w lecznicach od roku 1903 do 1909, opuściło zakład jako nieuleczalnych 95, jako uleczalnych 306, a leczyło się jeszcze 77. Z 306 uleczonych było w początku r. b. jeszcze 172 (56 proc.) abstynentami, co najpewniej uchroni ich od ponownego upadku, 119 (39 proc.) prowadziło się porządnie, choć nie byli abstynentami, a tylko 15 (5 proc.) na nowo popadło w pijaństwo. — U nas bardzo mało jeszcze jest zrozumienia dla tej sprawy, bo gdy w Niemczech, w Szwajcarji i t. d. są dziesiątki podobnych lecznic, my w całej Polsce nie mamy dotąd ani jednej.

Wszelkie przepisy ochronne przeciw wypadkom przy ciężkiej pracy w przemysłowych przedsiębiorstwach okazują się bezskuteczne i pozostaną tak długo bez pożądanego celu, dopóki ludzie sami, robotnicy, do nich z całą sumiennością się nie zastosują. Przedewszystkiem alkohol — (tak twierdzą w swoich rocznych sprawozdaniach urzędnicy, których obowiązkiem jest czuwać nad przestrzeganiem wszelkich przepisów ochronnych), — przeszkadza robotnikom w zastosowaniu się do nich, co częstokroć wielkie nieszczęście powoduje przy pracy.

Galicyjski „przemysł“ alkoholowy. W sierpniu roku bieżącego, czynnych było w Galicji 10 gorzelń ze zgłoszoną ilością stopni hektolitrowych alkoholu do wyrobu — 134.000. Ciekawa rzecz, że wszystkie te gorzelnie są w Galicji wschodniej, zachodnia niema ani jednego. Browarów było czynnych w sierpniu 86, o łącznej wydajności 144.276 hektolitrów brzeczki piwnej na miesiąc.

DOBRE KSIĄŻKI.

M. Egidy. **Wychowanie dzisiejsze.** Przekład Z. Senewald. Warszawa, nakład M. Arcta, — 26 h.

Książeczka mała, o 62 stronach, przeznaczona dla szerszego ogółu, co i wydanie jej w zbiorze książek dla wszystkich, wskazuje. Nawet mniej oczytany czytelnik z wielkim pożytkiem ją przeczyta, bo nasunie mu sporo myśli i może na niejedno pytanie odpowie, jakie życie rodzicom i wychowawcom tak często stawia. Język jasny i zwięzły, bez słów obcych i niezrozumiałych, a z każdego zdania znać tę prawdę, jaką autor dziełko zakończył, że „całą tajemnicą wychowania jest przykład“.

Korzeński Józef. **Obce ludy, obce kraje, ciekawe opisy podróży.** Nakład M. Arcta. Warszawa, z oprawą K 4·20.

Książka warta polecenia czytelnikom, pragnącym poznać nazwy ludów i krajów obcych w języku polskim. Ponadto znajdą tam sporo nowych i ciekawych rzeczy o tych ludach i krajach, co dziś przy wzmożonym ruchu podróżniczym za pracą i zarobkiem, ma nawet pewne znaczenie praktyczne. Taksamo możemy ją polecić mlodzieży. Książkę zdobi i objaśnia sporo ilustracji nienajgorszych.

OD REDAKCJI.

Zamykając drugi rok wydawnictwa, zwracamy się do czytelników naszych i przyjaciół z gorącą prośbą o odnowienie przedpłaty na rok 1912, oraz o jednanie nam nowych prenumeratorów. — Do zeszytu niniejszego dołączamy dla ułatwienia zbierania przedpłaty po dwa kwity, których lewą połówkę: „Poświadczenie złożenia“, po wypełnieniu, trzeba wraz z należytością odesłać do administracji „Iskry“.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń.** Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.